



każdej chwili gotowi pomóc w robotach niefachowych. Z wyjaśnienia Wydz. Oświaty i Wychowania wynika ponadto, że w wyniku starań naczelnika powiatu i tut. Wydziału w roku 1975 nastąpi poprawa warunków lokalowych Szkoły Podstawowej w Grochowcach poprzez remont kapitalny i rozbudowę.

NIE TYLKO DLA SN

W związku z notatką „Tylko dla SN?” zamieszczoną w „Zyciu” z dnia 27 listopada 1974 r., dyrektor przemyskiego Centrum Szkolenia Nauczycieli dr J. Galant poinformował nas, że z biblioteki Studium Nauczycielskiego korzysta również 95 słuchaczy punktu konsultacyjnego rzeszowskiej WSP. Wszakże pierwszeństwo mają studenci SN, jako że Wyższa Szkoła Pedagogiczna nie przekazała żadnego księgozbioru ani też kredytów na zakup niezbędnych książek, ani nawet wykazu pozycji wydawniczych, do których powinni mieć dostęp kształcący się nauczyciele.

Biblioteka SN nie jest dostosowana do potrzeb studium w WSP. Brakuje jej większości podstawowych podręczników, nie posiada żadnych skryptów. Nie spełnia zatem oczekiwań pedagogów podnoszących swoje kwalifikacje.

W dalszym ciągu wyjaśnienia dyrektor Centrum pisze o rozlicznych kłopotach w prowadzeniu rzeczowej biblioteki, które naszym zdaniem nie należą do meritum sprawy. Intencją autora notatki nie było tzw. nalatywanie na bibliotekarzy, nie wynika to także z treści notatki, co nam się usiłuje wmówić. Sugerowaliśmy jedynie stworzenie biblioteki z prawdziwego zdarzenia, z księgozbioru której mogliby korzystać słuchacze wszystkich bez wyjątku placówek wchodzących w skład nowo utworzonego Centrum.

(Ciąg dalszy na str. 7)

Z Y C I E

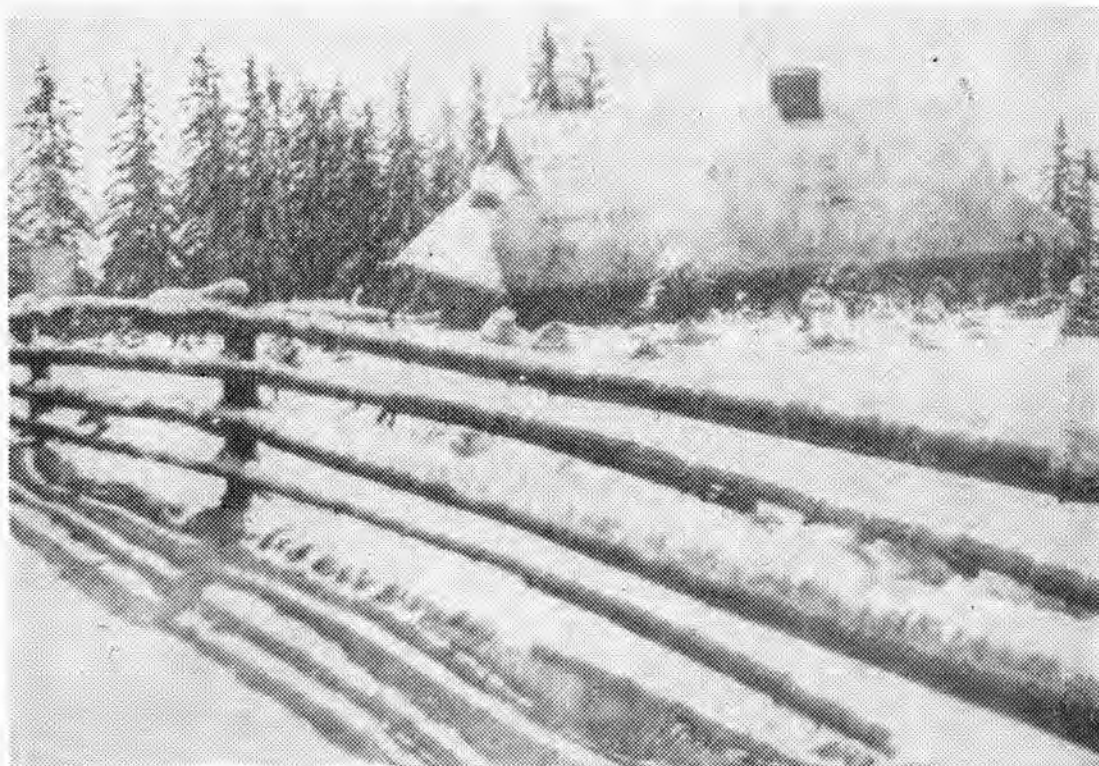
P R Z E M Y S K I E

NR 1 (374)

ROK IX

1 STYCZNIA 1975 R.

CENA 2 ZŁOTE



Fot. J. LESNIEWSKI

SZKOŁA W GROCHOWCACH

W odpowiedzi na notatkę prasową z dnia 13 listopada 1974 roku „Historyczne starania”, w której postawiliśmy pytania. Kogo rozliczać za straty w społecznym mieniu? Kiedy zostaną sfinalizowane historyczne starania? — otrzymaliśmy obszernie wyjaśnienie Wydziału Oświaty i Wychowania Urzędu Powiatowego w Przemyślu.

Przeprowadzona 26 listopada ub. roku lustracja budynków szkolnych w Grochowcach potwierdziła fatalny stan pomieszczeń do celów dydaktycznych. Komisja uznała, że jedynym wyjściem z sytuacji jest budowa nowego obiektu. Z takim zamiarem nosiło się społeczeństwo wsi, powołując w 1960 roku komitet budowy szkoły, który zgromadził na ten cel 50 ton wapna, około 200 m sześć żwiru i piasku oraz gotówkę — 11 stycznia 1974 r. na koncie w Banku Spółdzielczym znajdowało się 22 153 zł. Część zgromadzonego materiału została w międzyczasie zużyta na remont istniejących budynków szkolnych. Przygotowania do budowy w czynie społecznym zostały przerwane z uwagi na umieszczenie szkoły w planach inwestycyjnych, które jeszcze dotąd nie zostały zrealizowane. Mimo zaprzepaszczenia tak pięknej inicjatywy społecznej, mieszkańcy Grochowca są w

Horoskop uniwersalny

DNI PLANET I ZNAKÓW ZODIAKA

(a także cechy charakteru, szczęśliwe liczby i koory)



KSIEŻYCOWI poświęcono dzień poniedziałkowy (dies Lunae — łac., Lundi — fr., Montag — niem.). Planeta ta panuje więc wówczas, gdy rok zaczyna się od poniedziałku. Zazwyczaj są to ciężkie lata, znaczone plagą wojen, chorób, nieurodzaju. Poniedziałek — to dzień szczęśliwy dla RAKA, dla którego najodpowiedniejszym kolorem jest zieleń. „Raków” charakteryzuje zgodność charakteru, wytrwałość, spokój umysłu, zdrowy rozsądek, a także powściągliwość i przebiegłość. Są z reguły bardzo sympatyczni. Szczęśliwe dni miesiąca: 2, 11 i 20.

Jeśli rok rozpoczyna się we wtorek, to wówczas patronuje mu gorący i burzliwy MARS. Planeta ta sprzyja mężczyznom, niedobra jest dla kobiet. A urodzeni we wtorek (dies Martis, Mardi, Dienstag) — to przeważnie szczęśliwi WODNICY, którym do twarzy w szkarłacie. Za pomyślnie dla nich uważa się każdy 3, 12, 21 i 30 dzień miesiąca. Są to ludzie odważni, ambitni, i pewni siebie, energiczni i przedsiębiorczy. Budzą zaufanie swoją szczerością. Uwielbiają niezależność.

Sroda — to dzień MERKUREGO (dies Mercuri, Mercredi, Mittwoch).

Urodzeni w tym dniu mają talent kupiecki, bywają świetnymi pośrednikami, wyróżniają się często predyspozycjami do zawodów prawniczych. Sroda jest dobra dla BLIŹNIAT — ludzi bezstronnych, uprzejmych, subtelnych. „Bliźnięta” dobrze się czują w czerwieni. Najpomyślniejsze są dla nich: 4, 13, 22 i ostatni dzień miesiąca. Lata zaczynające się od środy są na ogół pomyślnie i to pod każdym względem.

JOWISZ lubi czwartek (dies Iovis, Jeudi, Donnerstag). Planeta ta faworyzuje natury gorące, łączące przymioty rozumu i serca z okazalnością postawy.

Sprzyja bardziej mężczyznom niż kobietom, blondynom niż brunetom. Czwartek szczęśliwy jest dla STRZELCÓW — swobodnych w zachowaniu, z natury dobrodusznym i pełnym optymizmu, w postępowaniu ambitnym i energicznym. „Strzelcom” najlepiej jest w purpurze. Pomyślnie są dla nich: 5, 10, 15 i 20 dzień miesiąca. Czwartek sprzyja również RYBOM, którym do twarzy jest we wszelkich odcieniach złota. Ich szczęśliwe dni to: 9, 18 i 27. „Ryby” są z natury zgodliwe, bardzo tolerancyjne, gościnne, sentymentalne i uczuciowe. Zawsze zachowują powagę. Nie brak im optymizmu.

WENUS czyli Jutrzenka wybrała sobie piątek (dies Veneris, Vendredi, Freitag). W roku Wenus rodzą się najładniejsze i piękne kształty panny, przeważnie blondynki. Jeśli zaś idzie o mężczyzn, to wyrastają z nich głównie artyści, malarze, śpiewacy, muzycy, tancerze — natury wrażliwe, o delikatnym zdrowiu. Piątek jest dobry dla BYKA i BARANA, którym odpowiadają: kolor żółty oraz 6, 15, 24 i 30 dzień miesiąca. Urodzeni pod tym znakiem Zodiaku są roztropni, poważni i dumni. Cechuje ich wytrwałość i stałość charakteru.

SATURN uznawany za Planetę nieszczęść, gdyż usposobienia jest gniewliwego, lubi przewrotność, zachowuje się skrycie — przypisany został sobocie (dies Saturni, Samedi, Samstag). Sobotę lubią WAGI, którym dobrze w błękitach, a najlepsze dla nich są: 8, 16, 24 i 26 dzień miesiąca. „Wagi” to przeważnie osoby wielce taktowne, zawsze eleganckie, nieco oryginalne. Z reguły są prawdomówne i sprawiedliwe. Cechuje je odwaga i siła woli rzadko spotykana. Sobota jest dobra również dla KOZIOROŻCÓW, lubiących ko-



lor niebieski w różnych odcieniach oraz 7, 14, 21 i 25 dzień miesiąca. „Koziorożce” są poważne, systematyczne w pracy, odpowiedzialne, oszczędne i niezwykle ambitne. Zdaniemсторонnych obserwatorów zachowują się nieraz wyniośle i dumnie.

Niedziela to dzień SŁOŃCA (dies Solis, Sonntag — niem., Sunday — ang.). Ludzi urodzonych w roku tej Planety cechują wielkie przymioty duszy i ciała oraz nieprzeciętne zdolności. Kolor słonecznych promieni — pomarańczowy — lubią LWY, PANNY i SKORPIONY, dla których najodpowiedniejsze są pierwszy, dziesiąty, dziewiętnasty i dwudziesty ósmy dzień miesiąca. Natury to ambitne, honorowe, dumne i poważne. Cechuje je także pewność siebie, poczucie sprawiedliwości i duża odwaga. Ludzie spod tych znaków Zodiaku są weseli. Z reguły cenią przywiązanie do domu i rodziny.

Opracowanie: (tur)

Piękny wyczyn załogi „POMONY”

Na początku ubiegłego roku załoga Przemyskiej Wytwórni Win podjęła zobowiązanie, które zaskoczyło wielu: postanowiła dać na rynek do końca 1974 roku dodatkową produkcję o wartości 19 280 000 zł, a więc na kwotę stanowiącą prawie trzecią część wszystkich zobowiązań podjętych w Przemysku. 27 grudnia kierownictwo zakładu poinformowało naszą redakcję o wykonaniu tego zobowiązania, a nawet pewnym jego przekroczeniu. Warto przypomnieć, że podobny sukces odniosła „Pomona” również w 1973 roku.



R. Chmura skazany na 8 lat pozbawienia wolności

Przed Sądem Wojewódzkim w Rzeszowie zakończył się proces przeciwko **Romanowi Chmurze**, oskarżonemu o zabójstwo Zbigniewa Basaraba. 6 października, po wyjściu z restauracji, doszło między wymienionymi do awantury, a następnie do rękoczynów. W pewnym momencie oskarżony wyjął nóż i zadał nim swemu przeciwnikowi kilka ciosów. W wyniku których Z. Basarab zmarł. Oskarżony tłumaczył się koniecznością obrony. Sąd wymierzył zabójcy karę 8 lat pozbawienia wolności.

ci. Prokurator wniósł od tego wyroku rewizję, uznając go za zbyt niski w stosunku do stopnia winy.

Nieuczciwy wykonawca

Marian Mularczyk, właściciel przedsiębiorstwa budowlanego, nieuczciwie wykonując zlecenia Rzemieśniczej Spółdzielni Zaopatrzenia i Zbytu „Przyszłość” oraz WSS „Społem”, zagarnął na szkodę jednostek gospodarki uspołecznionej kwotę 143 317 złotych. Ponadto udzielił korzyści majątkowych osobom zajmującym się zlecaniem i kontrolowaniem robót.

Za czyny te skazany został na karę 6 lat pozbawienia wolności i 30 tys. zł grzywny. Na mocy amnestii wyrok złagodzony do 4 lat.

Za przyjmowanie łapówek od **M. Mularczyka** skazano **Władysława Gołębiowskiego** i **Mieczysława Prochonia** (za przyjęcie 40 tys. zł) na kary po 3 lata pozbawienia wolności i grzywny po 20 tys. zł. Pozostałym, skazanym na kary w granicach 1 roku pozbawienia wolności, wyroki na mocy amnestii darowano.

Telefon zaufania nr 23-58

Ośrodek Społeczno-Prawny rozpoczął działalność

Przy Radzie Powiatowej Federacji Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej powołano Ośrodek Społeczno - Prawny, którego przewodniczącym został wiceprokurator mgr **Czesław Jakubek**. W składzie znaleźli się ponadto przedstawiciele Sadu Powiatowego w Przemysku, Prokuratury Powiatowej, adwokatury, wydziału oświaty oraz organizacji młodzieżowych i wydziału zatrudnienia.

Praca ośrodka, prowadzona w czterech specjalistycznych sekcjach, koncentrować się będzie wokół takich zagadnień, jak pod-

noszenie świadomości i kultury prawnej młodzieży, zapobieganie przestępczości i demoralizacji, a także poświecona będzie resocjalizacji i pomocy postpenitencjarnej.

W budynku przy ulicy **Buczka 28** (tel. 27-41) udzielane będą ponadto porady społeczno-prawne, w każdy drugi i czwarty wtorek miesiąca, w godzinach od 17 do 18.

W pierwszy poniedziałek miesiąca czynny będzie również **TELEFON ZAUFANIA nr 23-58**.

(jm)

Są jeszcze bilety na „Potop”

Trudno doprawdy dociec, skąd wzięło się dość powszechne przekonanie, że nie można już dostać biletów na „Potop”, czemu dawali wyraz zawiedzeni kinomani w telefonicznych rozmowach z „Zyciem”. W związku z licznymi zapytaniami informujemy, że **przedprzedaż prowadzona jest również w bieżącym miesiącu**.

PRZED KONFERENCJĄ SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZĄ

18 grudnia odbyło się plenium KMiP — ostatnie w bieżącej kadencji. Plenum zatwierdziło referat sprawozdawczo-wyborczy na XIX Powiatowa i Miejska Konferencja Sprawozdawczo - Wyborcza, która odbędzie się 11 stycznia br. Zaakceptowało również projekt programu działania przemyskiej organizacji partyjnej w latach 1975—76.



Fot. JERZY BILECKI

WPHS — DZIECIOM

Z przyjemną i udaną inicjatywą wystąpił przemyski oddział Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Handlu Spożywczego. W dwóch sklepach (w „Wedlu” przy ul. Tysiąclecia i „Nowym” przy ul. Krasieńskiego) klienci mogli zakupywać dla swoich dzieci gotowe paczki ze słodyczami, które na miejscu wręczał „Wupehaesowski Mikołaj”.

Ta atrakcyjna forma sprzedaży spotkała się z dużym zainteresowaniem, a najmłodszy klient był prawdziwie wzruszony.

Niby drobna rzecz, a jednak godna odnotowania...

KRAJOWA AGENCJA WYDAWNICZA OFERUJE

Z dniem 1 października 1974 r. powołany został Oddział Wojewódzki Krajowej Agencji Wydawniczej w Rzeszowie, który przejął wszelkie agendy CAF w zakresie fotografii propagandowej (pozaprasowej).

Rzeszowski Oddział KAW oferuje swoje usługi w zakresie fotografii barwnej i czarno-białej, produkcji powiększeń i przezroczycy, organizowania wystaw fotograficznych, wykonywania albumów fotograficznych, reprodukcji zdjęć i dokumentów archiwalnych itp. Kontynuować będzie również wydawanie miesięcznej kroniki rzeszowskiej — wizualnego przeglądu aktualności miesiąca.

DZIEKUJEMY!

Wyjątkowo wdzięczne pozdrowienia otrzymaliśmy od utalentowanego młodego muzyka, wychowanka prof. W. Steciaka — Edwarda Wolanina. Napisał do nas ze stołecznego hotelu „Forum” dosłownie na pięć minut przed recitale fortepianowym w studio TVP. Towarzyszyli mu w tej podróży — mama i prof. Steciak. Również jeszcze w grudniu ub. r. nadeszły pozdrowienia od przebywającego w Leningradzie p. Tadeusza Majchera.

Przy okazji dziękujemy za liczne życzenia świąteczno-noworoczne nadesłane przez Czytelników i Sympatyków „Zycia”. Szczególnie ufeli nas przemile dowody sympatii, jaka darzy nasz tygodnik dr Jan Podgórski z Warszawy. Za pamięć dziękujemy również p. Jerzemu Dworakowi.



FRYZURA NA CO DZIEŃ I KARNAWAŁ

Ośrodek „Praktycznej Pani” WSS w Przemysku zorganizował w okresie przedświątecznym w klubie spółdzielczym na osiedlu Pstrowskiego, pokazy fryzur na co dzień i karnawał oraz makiżażu. Cieszyły się one zainteresowaniem. Pokazy prowadziły Halina Bednarska i Maria Tymowicz.

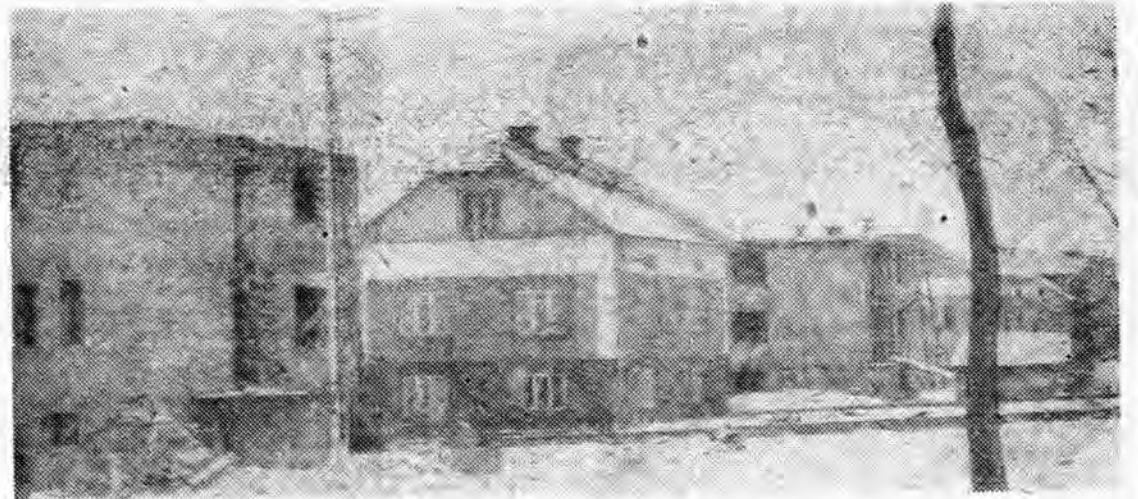
Fot. T. Z.

PROKURATORSKIE WYSTĄPIENIE

W Zakładach Automatyki „Mera-Polna”, dzwign pracujący na składowisku materiałów budowlanych, ustawiono w bezpośrednim sąsiedztwie linii wysokiego napięcia. Nie trzeba dodawać, że sytuacja ta mogła doprowadzić do tragicznych skutków.

Prokuratura Powiatowa w Przemysku wystąpiła do dyrekcji zakładu o bezwzględne usunięcie zagrożenia.

ROŚNIE DRUGIE DUBIECKO



Rozwija się i to intensywnie, budownictwo w Dubiecku. W trakcie budowy znajduje się kilkanaście domów jednorodzinnych, wielu obywateli prace zakończyło, a inni się do nich przygotowują.

Fot. T. Z.

WSZYSTKO DLA DZIECKA



Kupić, nie kupić?

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe „Arged” Oddział w Przemysku — otworzyło przy ul. Słowackiego sklep z krajowymi i zagranicznymi wyrobami, przeznaczonymi dla dzieci. Można w nim nabyć różne przedmioty — od smoczka zaczawszy, na spacerowym wózku skończawszy.

Fot. T. Z.

WYSOKA OCENA HANDLOWCÓW z WPTO

W pierwszej połowie grudnia obradowało w Przemyslu kolegium Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Tekstylno-Odzieżowego w Rzeszowie z udziałem I sekretarza KMiP **Zdzisława Cichockiego** oraz kierowników wszystkich oddziałów tegoż przedsiębiorstwa w Rzeszowskiem. Zasadniczym tematem obrad była ocena działalności przemysłowego oddziału WPTO, który obejmuje swym zasięgiem Przemysł i Jarosław. Przed dyskusją uczestnicy narady obejrzyli sklepy WPTO w Przemyslu, zwracając szczególną uwagę na reklamę, wygląd placówek, ich stan sanitarny, zaopatrzenie, ekspozycję towarów itp. O innych dziedzinach i wynikach pracy przedsiębiorstwa, a m. in. zatrudnieniu, realizacji planów, wynagrodzeniu personelu, przygotowaniu zawodowym kadry, modernizacji sieci handlowej, planach inwestycyjnych poinformował kolegium kierownik WPTO w Przemyslu **Teodor Tyliński**.

Ocena wystawiona przez kolegium WPTO, obradujące pod przewodnictwem dyrektora **Piotra Barana**, była dla przemysłowych i jarosławskich handlowców pozytywna. Pod ich adresem padło wiele słów uznania. Niektórzy kierownicy oddziałów oświadczyli wręcz, że dobre pomysły z zakresu ekspozycji towarów i reklamy podpatrzyli i zastosują w swoich placówkach. Taka opinia o naszych „Elegantach”, „Chinkach”, „Jaskółkach”, może cieszyć nie tylko sprzedawców, lecz również wszystkich przemyslan.

WPTO w Przemyslu wykonało plan operacyjny za 11 miesięcy 1974 roku (takie dane prezentowano na naradzie) w 101,9 proc. (273,2 mln zł obrotów). Kosztem 420 000 złotych przeprowadzono modernizację 15 sklepów. Ubiegłoroczną podwyżką poborów pracowników handlu (kierownicy sklepów zyskali średnio 700 zł miesięcznie, sprzedawcy — 400 zł) przyczyniła się do stabilizacji kadry i większego zainteresowania pracą, co uwidacznia się m. in. w systematycznej poprawie zaopatrzenia. Na 127 zatrudnionych, około 50 osób pracuje w WPTO ponad 20 lat, a wielu od 1947 roku, wskazuje to na duże przywiązanie załogi do przedsiębiorstwa i dobrze świadczy o stosunkach międzyludzkich w nim panujących.

Na kolegium mówiono również o kierunkach rozwojowych przedsiębiorstwa w Przemyslu i jego najpilniejszych potrzebach: budowie domu towarowego na Zasanu oraz magazynów.

em

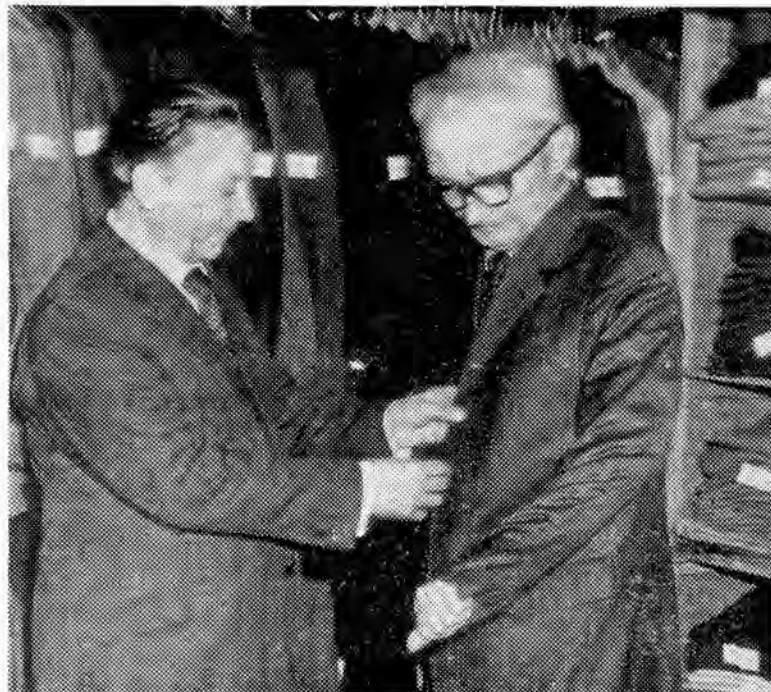
P.S. 17 grudnia kierownictwo WPTO w Przemyslu poinformowało Komitet Miasta i Powiatu o wykonaniu rocznego planu.

Jan Frankiewicz — kierownik sklepu na pl. Konstytucji jest długoletnim pracownikiem WPTO (ponad 20 lat). Trochę się o dobre zaopatrzenie, zawsze życzliwy dla klientów, zyskał sobie szacunek kupujących i kierownictwa przedsiębiorstwa.



Janina Burdoń z „Jolanty” należy do grona produkcyjnych pracowników WPTO, a jednocześnie do najstarszych stażem pracy handlowców tegoż przedsiębiorstwa.

Fot. T.Z.



Znani i lubiani w „empiku”

Jeden z pierwszych wpisów w księdze pamiątkowej — założonej w 1971 r. — pochodzi od wielkiej miary aktora **WOJCIECHA SIEMIONA**. 19 listopada 1971 r. skreślił on co następuje:

Dziękuję serdecznie za zaproszenie. Nie wiem jak to będzie dalej z tego typu programem jak „Spotkania z jedną książką”, ale dzisiaj, przy spotkaniu z książką Tadeusza Różewicza „Smierć w starych dekoracjach” — było bardzo interesujące.

Dowody pamięci stanowią pokazną kolekcję udokumentowaną zdjęciami. Różni ludzie, w różny sposób interesujący, różne — lecz zawsze ciekawe — spotkania, różne emocje.

Dziękuję za świetną publiczność, mądrą, serdeczną atmosferę. Dziękuję, że mogłam tu pokazać Wielką Panią Edith Piaf — krakowski „wróbel” **LIDIA ZAMKOW** — pisała ta znakomita artystka po monodramie „Urodziła się jak wróbel”, który przedstawiła przemyskiej publiczności 9 stycznia 1972 r.

Zaś pamiętny **JANOSIK** — **MAREK PEREPECZKO**, który gościł w „empiku” 14 marca 1972 usprawiedliwił się tymi słowami:

Było miło — naprawdę. Wybaczcie mi Państwo, że przyszedłem zabawić tutaj, ale atmosfera była niezwykle sprzyjająca malej „spowiedzi z życia aktorskiego”.

Kogóż tu nie ma. Na kartach Księgi i w pamięci bywalców znajdziecie m. in. **Bohdana Tomaszewskiego**, **Wojciecha Zyma**, **Marianę Reniaka**, **Stanisława Janickiego** z TV okienka z szyldem „W starym kinie”, **Andrzej Marksa**, który tak zajmująco opowiadał o **Mikołaju Koperniku**, **Przemysław Bystrzyckiego** wreszcie, który za każdym razem z sentymentem wraca do miasta swojej młodości.

Wystawy, recitale, prelekcje, spotkania, konkursy — niczym w rogu obfitości. Nie darmo nazywają „empik” oknem na szeroki świat. Prawdą jest bowiem, że z powodzeniem podejmuje znanych-cenionych-lubianych ludzi sceny, pióra i nauki; potrafił znaleźć wspólny język z ludźmi sztuki i chętnie widzi u siebie wystawy ich prac; zaprzyjaźnił się z muzykami i gromadzi dla nich zawsze wdzięczne audytoria. Zorganizował (po raz pierwszy przed czterema laty) naukę języków obcych: angielskiego, francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego, dzięki czemu lektura zagranicznych czasopism nie ogranicza się do czytania obrazków, lecz fascynuje również treścią.

Codziennie przez „empik” przewija się od 600 do 700 osób. W okresie istnienia Klubu odwiedził go przynajmniej dwa razy każdy statystyczny przemyslanin. O stolik zawsze tu było trudno. Nic dziwnego,

skoro miejsce jest tylko 80, z których część okupowana jest z reguły przez stałych bywalców. Są wśród nich postacie owiane legendą.

Zdarzenie wypisz, wymaluj z filmowej komedii „Nie ma mocnych”. Deusza: „Przyjeżdżaj natychmiast. Dziadek umarł” — ściągnęła niezwłocznie w rodzinne strony syna z małżonką, pograżonych w smutku, spowitych w czerni. Gdy zastukali do mieszkania rodziców, otworzyła matka uradowana widokiem niespodziewanych gości, lecz cokolwiek zdziwiona ich powagą.

Skonsternowani, zaskoczeni sytuacją, z trudem wyjąkali: — *A tatuś gdzie?* — *No, a gdzieżby, jeśli nie w „empiku”* — padła odpowiedź. Jakoż zjawił się niebawem, w najlepszym zdrowiu. Po nitce do kłębka rozszyfrowali źródło fałszywego alarmu. Osoba, która opiekowała się samotnym lokatorem z parteru, po jego śmierci, w najlepszej wierze zawiadomiła bliskich, nie przezuwając nawet, że zmarły miał w swych zapiskach adresy członków owej zaprzyjaźnionej rodziny, której pan domu spędzał czas wolny w Klubie...

Czyż dziwić się wypada, że się tu zadomowił, skoro o atmosferze klubowej tak do chlebnie się wyrażali, bądź co bądź ludzie w świecie bywali?

Tego wieczora nastrój w przemyskim Klubie MPiK był inny niż zwykle, bardziej świąteczny, uroczysty. Przybyli przedstawiciele rzeszowskiej i przemyskiej dyrekcji PUPiK, reprezentowane były władze polityczne i administracyjne miasta.

Kierowniczka klubu **Gracjana Łukaszewicz**, w krótkim wystąpieniu przypomniała obecnym, że placówka działa już 10 lat, i że okres ten był sumiennie wykorzystany. Słowa te potwierdzili wszyscy, którzy z gościnności klubu systematycznie korzystają.

Pracownicy KMPiK otrzymali w tym dniu nagrody i wiązanki kwiatów, nie zapomniano też o wiernych bywalcach, wystawcach i wszystkich, których współpraca okazała się korzystna. Wymieniano tu przede wszystkim **Eugeniusza Busza**, z którego inicjatywy placówkę przed 10 laty otwarto.

W części artystycznej wystąpił — ze specjalnym programem, napisanym przez **Andrzeja Listwana** — znany rzeszowski kabaret „MELUZYNIA”.

(j)



Fot. T. Z.

Kulisy ambicji



ALICJA BOGUSŁAWSKA

PADAŁO. Ludzie na przystanku taplali się w błocie, nerwowo przytupując w miejscu. Zaczęło lepieć śniegiem. Z utęsknieniem wypatrując niebieskiego autobusu, ktoś z grupki wyczekujących zauważył: — Na Makowej już biało, pewnie u nas na Hucie też robią się zaspasy. — Wreszcie „jelec” pokazał się na zakręcie. — Przepelniony — powiedział ktoś ze znawstwem. — Przyzwyczajają się do wygod i jeżdżą pekaesem...

W autobusie kotłowało się jak w ulu. Jedni wsiadali, drudzy wysiadali. — Możecie już do nas na orzechy przyjeżdżać, laskowe rodzą co roku... — reklamował rodzinne strony szpakowaty jegomość wygodnie rozparty w fotelu. Z podśluchanych w autobusie strzępków rozmów płynęła ogromna radość. Cieszyli się ludziska z dogodnego połączenia z gminą, z możliwości bezpośredniego dojazdu do miasta. Była to radość szczera, autentyczna. Uruchomienie bowiem kursów autobusowych do niedawna jeszcze widziano w odległej perspektywie. Żeby nie być gołosłowną — przypomnę jeden z punktów uchwały powziętej na sesji PRN w październiku

ub. roku, gdzie mówiło się o komunikacji PKS do Rybotycz w nadchodzącej 5-latec. A tu taka niespodzianka. Od 2 grudnia 1974 r. cztery kursy dziennie: dwa rano, dwa po południu.

Naczelnik gminy Fredropol inż. Jan Rutkowski powiada, że następnego dnia po otwarciu linii, zjechało do urzędu kilku interesantów. Wspomina o tym nie dlatego, by utyskiwać na nadmiar zajęć, lecz żebym sobie uświadomiła, czym dla mieszkańców Rybotycz jest autobus. A radna PRN, dyrektorująca w huwnickiej szkole Waleria Buczkowska, dopowiada, że nagabują ją o to, by PKS wydłużył któryś z pierwszych kursów, bo ten przed ósmą nie urzędza dojeżdżających do pracy i do szkół. Gdyby więc „Życie” zechciało się wstawić u przewoźnika...

...wdzięczność rybotyckiego społeczeństwa nie miałaby granic — dośpiewałam sobie ciąg dalszy tej urwanej myśli. Tymczasem oglądałam skanalizowany rynek miasteczka. Na Nowym Świecie nie tonie się już w błocie, utwardzoną jezdnię trzymają w ryzach krawężniki chodnika. Naczelnik uparł się, że koniecznie muszą to zo-

baczyć, by przekazać czytelnikom, że żadnego marnotrawstwa w Rybotyczach nie ma.

W ciągu pierwszych dwóch lat rządów inż. Rutkowskiego w gminie Fredropol wzięto się solidnie za drogi. Czyn społeczny udał się nad podziw, efekty przeszły najsmielsze oczekiwania. Ludzie bez szemrania, dobrowolnie oddawali kawałki gruntu, by wyprostować zakręt bądź poszerzyć jezdnię. — Czasem samemu było mi przykro — mówi naczelnik — gdy trzeba było wycinać kawałek sadu, a gospodarz nie oponował. Następnego dnia przyszedł jednak do urzędu z prośbą, by pomyśleć nad innym wytyczeniem drogi, bo chciałby uratować orzechy; śliw nie żałował...

Budowano dniem, ale też i wieczorem. Tak było np. w Sierakoścach. Odcinek został oświetlony, zabezpieczono sprzęt. Ludzie nie szczydzili sił, na miejscu nie brakowało również gospodarza gminy. Dochodziła północ, gdy Rutkowski zęgnął społeczników. Byli tak ujęci jego postawą, że poprosili o kilka minut i... skombinowali kwiaty. Niebyszała.

„Syrenka” ciężko wspina się pod górę. Ślisko. — Pokażę pani wieś, gdzie dopiero przed

rokiem dotarła elektryczność — i szkołę, w której od dziesięciu lat uczy jedna i ta sama nauczycielka.

GRUSZOWA. Malownicze widoki ośnieżonych wzgórz, posrebrzanych jodeł. Urokami jednak żyć nie sposób. We wsi nie ma sklepu, dla 14 zagród nie opłaca się otwierać, prowiant trzeba dźwigać z Huwnik. Droga dobra, ale do autobusu daleko. Pierwszą inwestycją w jednoizbowej szkole (cztery klasy, siedemnastu uczniów) było podstemplowanie sufitu.

— Przydałby się w Huwnikach internat — wzdycha zastępca dyrektora szkoły gminnej WITOLD MIKUS — żeby dzieciom zabezpieczyć godziwe warunki nauczania.

W Huwnikach w centrum wsi efektowny obiekt: nowa szkoła. Na razie w stanie surowym. Nie zabezpieczone okna ani drzwi. Leje się do środka. — Mogłoby to wreszcie zrobić — denerwuje się naczelnik. Niepokojący bezruch panuje we wznoszonym po sąsiedztwo ośrodka zdrowia. — Pewnie znów popijają. Budowlani wszędzie tacy sami.

MAKOWA. Lśniący klub „Ruchu”. W sali klubowej radio i telewizor. Ze zdobitego ścianę harmonogramu zajęć do-wiadują się, że podyskutować można i o przeczytanej książce, i na temat artykułu, który zainteresował szersze grono, a po poniedziałkowym teatrze TV wymiana zdań bywa zawyżają żywiona. W przyległym pomieszczeniu służącym za kiosk uderza przybysza efektowna wystawka najnowszych pozycji wydawniczych pomyślana jako „dla każdego coś interesującego”, więc obok bajek dla dzieci, Siesicka hołubiona przez młodzież, jest i „Karnawał” Dygata i Galsworthy, są również kulisy II wojny. Na ladzie bogaty przegląd prasy. Nic dziwnego, że do udziału w imprezach klubowych nikogo nie trzeba zachęcać. Co wieczór gwarno tu i tłoczno, a już na pewno frekwencja dopisze trzynastego stycznia, kiedy to odbędzie się uroczystość wręczenia orderów „Serca Matki” pp. Stanisławie Drożdżak z Kalwarii i Elżbiecie Barszczak z Makowej.

— W kole gospodyń nastąpiam 10 marca 1974 r., to jeszcze niewielki udział — mówi Barszczakowa. — Ale na przykład przez trzy dni kobiety odkraczają brzegi potoka, zza łozin nie widać było zabudowań po drugiej stronie drogi, teraz to co innego...

Czym zasłużyła na to zaszczytne wyróżnienie? Jest żadenowana, bo — czyż to, że wychowała ośmioro dzieci na uczciwych ludzi, albo to, że czwarty rok specjalizuje się w odchowie trzody chlewnej — jest czymś wyjątkowym? Tak, zgadza się, zamierzała budować zespołową chlewnię, lecz wspólnicy pomalutko się wycofują. Tak czy owak uparła się, że do 40 sztuk dojdzie w tym roku, żeby miała ocieplac szalasy.

Wracamy w kierunku Fredropola. Naczelnik smętnie spogląda na jałowce zarastające pastwiska. Następny etap gospodarczy pociągnąć gminy, to rekultywacja użytków zielonych. Figuruje ich blisko 300 hektarów, a tak na dobrą sprawę ledwie piąta część jest należycie wykorzystywana. Rezerw co niemajara, trzeba by jak najszybciej je uruchomić, zwłaszcza gdy się stawia na rozwój hodowli.

Narzekali ludzie, że wyczekują na autobusy pod gołym niebem, lecz i na to przyszła kolej — w tym roku na terenie gminy postawi się 12 zadanych przystanków PKS. estetycznych, wykonanych z kamienia, którego w tych okolicach nie — brakuje. Pierwszy powstaje w Kniażycach, zabrał się zań jeden z miejscowych górali gazda Kalafut, co to nie tylko śpiewakiem i tancerzem wyborym w regionalnym zespole być potrafił. Pod drugi stoi fundament we Fredropolu. Następny będzie w Aksmanicach i dalej wzdłuż trasy kursowania autobusu. Pierwsza gmina, gdzie wzięto sobie do serca zalecenia PRN w sprawie budowy zadanych przystanków PKS.

Stwierdzenie, że na tym terenie wyraźnie odczuwa się dynamikę zachodzących przemian społeczno-gospodarczych, nie jest bynajmniej gołosłowne.

Nawet jeśli ktoś przyjeżdża do Tokio na krótko, bardzo zabiega o to, by odwiedzić mitycznego giganta prasowego — koncern wydawniczy „Asahi”. Już samo zestawienie cyfr działa na wyobraźnię: 120 różnych wydań dziennika „Asahi Shimbun”, w tym 3 anglojęzyczne, dziennie łączny nakład gazety — 10 milionów; 3 tygodniki o łącznym nakładzie ok. 1 miliona egzemplarzy; 2 miesięczniki, 4 kwartalniki, w tym 2 anglojęzyczne. Koncern zatrudnia 10 tys. osób, w tym 1800 dziennikarzy, z których ponad 100 to fotoreporterzy. „Asahi” dysponuje 10 samolotami i 3 śmigłowcami, a wyposażenie techniczne poszczególnych redakcji należy do największych rewelacji światowych. Do 5 krajowych oddziałów dziennika „Asahi Shimbun” redakcja centralna przesyła odbitki całych kolumn drogą „facsimile”, na zasadzie telefoto, dzięki czemu mieszkaniec oddalony o 1000 km od Tokio miasta Sapporo prawie jednocześnie z czytelnikiem tokijskim otrzymuje swą gazetę. Sława „Asahi Shimbun” jako największego (po radzieckiej „Prawdzie”) pisma — sięga daleko i na zwiedzenie redakcji nieraz czeka się w kolejce. Nawiasem mówiąc, niektóre japońskie biura turystyczne w swych programach przewidują taką „wycieczkę” jako wielką atrakcję.

GIGANT W RUDERZE
Mimo posiadania okoliczności-

cjowej mapki, wcale niełatwo trafić pod właściwy adres, choć redakcja mieści się w sercu śródmieścia Tokio. Gigantyczne, szkłem błyszczące domy towarowe, kina z wielopiętrowymi reklamami, większe i mniejsze sklepy, kramy, restauracje... — a siedzi w sławnej, wielkiej „Asahi” nie widać. Trzeba się dobrze rozglądać, by wreszcie odnaleźć ją w starym, brzydkim, zepchniętym na tyły wielkomięskich arterii gmazysku, które — jak na tutejsze warunki — jest zabytkową rudera — liczy sobie bowiem 45 lat. Ciasnotę redakcja i drukarnia starają się rozwiązać metodą przybudówek, krętych korytarzy, a do prawdziwie reprezentacyjnych miejsc należą tylko hall wejściowy i przestronna, elegancka sala widowiskowa na jednym z górnych pięter, dobrze zresztą znana przebywającym w Tokio Polakom i przyjacielom naszego kraju. „Asahi” organizuje tu bowiem różne imprezy, często o wysokim poziomie intelektualnym i artystycznym. To tu właśnie odbyło się wielkie seminarium naukowe poświęcone rocznicy kopernikowskiej i nieraz urządzane są koncerty szopenowskie z udziałem najsłynniejszych, także polskich, solistów.

NIE PISZĄ NA MASZYNI

Natomiast pomieszczenia redakcyjne wyglądają jak dziewiętnastowieczna fabryka. Co

prawda w większości redakcji na świecie w wielkich salach pracują całe zespoły, łącznie z korektą, ale takiego zagęszczenia ludzi pióra, jak tu nie spotyka się często. Przy czym są to dosłownie ludzie pióra, lub ściślej mówiąc — długopisów. Japońscy dziennikarze nie piszą bowiem na maszynie. Postęp postępow, komputer komputerem, ale przy tak potwornie zagmatwanym alfabetcie i przy tak olbrzymiej ilości znaków i liter, byłoby to praktycznie niemożliwe. A technicy — bo przecież trudno byłoby nazwać ich zecerami — wyciągając wzrok do maksymalnych granic, szukają na pulpitych odpowiednich znaków, przesuwają dźwignienki, manipulują suwaczkami, by wybić coś co już może stanowić podstawę dla druku gazety.

PERFOROWANIE GŁOSU

Moja przewodniczka po labiryntach korytarzy „Asahi”, panna Miko Takeuchi, młodzieńca absolwentka socjologii, jeszcze nie redaktor, gdyż by stać się nim musi poczekać wiele, wiele lat, prowadzi mnie między rzędami dalekopisów. Zwisają z nich różnokolorowe taśmy, co ułatwia orientację skąd dane teksty są przekazywane. I tu ciekawostka. Korespondenci „Asahi Shimbun”, ze względu właśnie na ów niesłychanie skomplikowany alfabet, nie przesyłają wiadomości bezpośrednio te-

leksem. Dyktują wszystko przez telefon, podłączony oczywiście do komputera, który głos dziennikarza zamienia w perforowaną taśmę... Następnie, też już automatycznie, powstaje skład. A co zrobić, gdy wiadomość należy poprawić, przerobić (przecież komputer nie zaadjustuje)? Po pierwsze, taką ewentualność — jak zostaje poinformowany — należy zredukować do minimum, czyli zatrudnić najwyższej klasy dziennikarza, a po drugie... i tu nastąpił dłuższy wywód, w którym była mowa o elektronice, alfabetach japońskich i z którego... niewiele zrozumiałem. Nie przeszkodziło mi to z ogromnym zainteresowaniem oglądać w działaniu aparaty nadające odbitki gazety do oddziału w Kita — Kyushu oraz z napięciem oczekiwać na pojawienie się zdjęcia amerykańskiego lotniskowca „Midway” wpływającego właśnie tego dnia do bazy morskiej USA w Jokosuce. Drogą telefoto trwało to... 3 minuty.

Z cięższego repertuaru zaszerwowano mi widok długiego korytarza wypełnionego belami papieru. Każda z nich waży 575 kg, a dziennie zużywa się w „Asahi” 2 tys. bel.

**GAZETA „DRUKOWANA”
W MIESZKANIU
CZYTELNIKA?**

Na tym jednak kończy się gazetowa symfonia XXI wie-

Z WIZYTĄ

ku, a zaczynają dziwi z innej epoki. Kiosków z prasą w miastach jest bardzo niewiele, znajdują się one głównie przy stacjach kolei podziemnej. Fotoreporterzy „Asahi Shimbun” krążą po kraju w autobusach wyposażonych w wielometrowe anteny z soczewkami, które niczym peryskop wysuwają się wysoko ponad tropy i dachy. Nic dziwnego, że na łamach gazety można oglądać zdjęcia budzące podziw. A w tym samym czasie kolporterzy prasy, w tym także „Asahi Shimbun”, gonią od mieszkania, do mieszkania, bo 90 proc. nakładu rozchodzi się w prenumeracie. Tak jak 95 lat temu, gdy ukazał się pierwszy numer „Asahi Shimbun”. Kłopot polega dziś na tym, że amatorów do tej pracy brakuje — płace są niskie, wysiłek ogromny. Czytelnicy zaś narzekają, że dostawa gazet coraz bardziej opóźnia się. Już nie od dziś w koncernie „Asahi” specjaliści głowią się jak ominąć to wąskie gardło. Naturalnie myśli się o wrpnięciu do sprawy najnowszej techniki. Przecież metoda „facsimile” jest już wypróbowana. Cemu nie zastosować jej w odniesieniu do prenumeratów? Chyba nie tak — odległa jest chwila, kiedy to czytelnik „Asahi Shimbun” nastawi sobie domowy odbiornik i o-

film

DROGA LUIZA

Związek między kobietą 40-letnią i dwudziestoletnim chłopcem wciąż jeszcze niesie

posmak sensacji i skandalu, podczas gdy za rzecz najzupełniej normalną uważa się związek 50-letniego mężczyzny z nastolatką. Kiedy kobieta odważy się żyć niezależnie, bez przesądów i bez hipokryzji — wówczas mówi się, że jest borbora...

JEANNE MOREAU odtworzyła tytułową rolę w filmie Philippe'a de Broki „Droga Luiza” mówiła o niej m. in.: „Staralam się uczynić postać Luizy wiarygodną. Mój wrodzicielski urok (...) ma swoje źródło w odrzuceniu wszelkiej kokieterii, w absolutnej szczerości, w nieodpartej woli uzyskania tego, czego pragnę...”

Filmowych bohaterów: nauczycielkę z małego miasteczka i młodego emigranta włoskiego pozostającego bez środków do życia — łączy SAMOTNOSC. We dwoje czują się różnie, są sobie nawzajem po-

trzebni, świat wydaje im się radośniejszy. Wiadomo jednak, że przebliski szczęścia nie będą zbyt długo towarzyszyć tej dramatycznej parze...

JULIAN NEGULESCO, młody Rumun, który zagrał rolę Luigiego, wspomina pracę w filmie Broki jako wspaniałą przygodę. O sukcesie zdecydowało bez wątpienia to, że czuł tę rolę. Oto fragment jego wypowiedzi: „Podobnie jak Luigi jestem nieco naiwny, nieskomplikowany, ale umiem cieszyć się życiem. Luigi znalazł się w sytuacji bez wyjścia, ale pozostał optymistą i marzycielem. Z całkowitą bez troską podchodzi do życia, które nie szczydziło mu razów. Jest samą radością, stworzony na człowieka szczęśliwego, potrafi też dać szczęście innym. „Droga Luiza” to film barwny, opracowany w napisach.

„Droga Luiza” to film barwny, opracowany w napisach.



U JAPOŃSKIEGO GIGANTA PRASOWEGO

trzyzna fotograficzna odbitkę kolumny. Utopia? Potrzeba jest matką wynalazków, zwłaszcza, gdy gra toczy się w ostrej konkurencji. Dwaj pozostali potentaci prasowi — „Yomiuri Shimbun” i „Mainichi Shimbun” deptają kolegom z „Asahi Shimbun” po piętach. Choć w Japonii ukazują się ponad 160 dzienników, te trzy koncerny wypuszczają w japoński świat blisko połowę 38-milionowego dziennego nakładu prasy codziennej. Warto zapamiętać tę cyfrę — 38 milionów. Świadczy ona o tym, jak wiele Japończycy czytają. Pod tym względem kraj ten zajmuje trzecie miejsce po Związku Radzieckim i Stanach Zjednoczonych. Na każdą rodzinę przypadają tu przeciętnie prawie dwie gazety dziennie! A telewizja, wbrew temu co niektórzy twierdzą, nie tylko nie zabija czytelnictwa, ale rozbudza zainteresowania ludzi różnymi problemami, sprawia, że sięgają oni do prasy, by swe wiadomości pogłębiać, by swą wiedzę rozszerzać.

PLACE I KADRY

Wiceprezes koncernu „Asahi”, redaktor Masateru Shiga zna na wylot sprawy pisma, gdyż tu przed wieloma laty stawiał pierwsze kroki w swej

karierze dziennikarskiej. Twierdzi, że „Asahi Shimbun” nie boi się konkurencji, ani innych gazet, ani telewizji. Uważa ją nawet za zjawisko zdrowe, dopingujące do wysiłku i cementujące patriotyzm zespołu. Nie ma tu bowiem żadnych doraźnych bodźców finansowych, pensje są sztywno ustalone, nie ma dodatków, a jakość i wydajność pracy oraz przepracowane lata decydują o awansie i związanej z tym wysokości uposażenia. Podobnie, jak to się dzieje we wszystkich japońskich zakładach pracy, „Ludzie są dumni, że należą do zespołu „Asahi” — powiada red. Shiga. Co roku o zatrudnienie u nas ubiega się ponad 2 tys. kandydatów. Z tego wyławiamy najwartościowszą 20-tkę, tych co do których możemy mieć pewność, że po odpowiednio długim okresie czasu staną się dobrymi dziennikarzami”.

Moja przewodniczka, panna Takeuchi rzeczywiście musiała błysnąć w czasie egzaminu, bo jej sytuację dodatkowo utrudniał fakt, że jest kobietą. W koncernie „Asahi” na stanowiskach redaktorskich pracuje tylko kilkanaście kobiet! Red. Shiga ogromnie był zdziwiony, dowiadując się ode mnie, że w Polsce dziennikarstwo jest aż tak sfeminizowanym zawodem.

JAKIE JEST PISMO I O CZYM NIE ROZMAWIAMY

Dziennik „Asahi Shimbun” jest pismem — jak to się mówi — o szerokich horyzontach. Jest to gazeta par excellence burżuazyjna, ale — stwierdzić trzeba — że zawarte w niej informacje, szczególnie w sprawach krajowych, są rzetelne, obiektywne, a wiele zagadnień polityki wewnętrznej, gospodarczej, pismo naświetla bardzo szeroko, nie unikając ujawnienia różnych faktów, które z pewnością rządy konserwatywne w Japonii wolałyby zachować w tajemnicy. Pismo ujmuje również swoich czytelników szeroko zakrojonymi akcjami społecznymi, a bezpartonowa walka, jaką prowadzi przeciwko spekulacji, drożyznie, czy zanieczyszczeniu środowiska — zyskuje mu wielu sympatyków. Jednocześnie jednak „Asahi Shimbun”, podobnie zresztą jak jego główni konkurenci („Yomiuri Shimbun” i „Mainichi Shimbun”), ma swoje powiązania z wielkim byznosem japońskim i w podstawowych zagadnieniach reprezentuje jego stanowisko. Ale o tym z red. Shiga nie porozumiamy. Z góry „umówiliśmy się”, że interesują nas obu tylko sprawy warsztatowe.

TADEUSZ RUBACH

HISTORIA

TAKA JEST MOGIŁA



Pomnik postawiony staraniem mieszkańców Wólki Pełkińskiej, upamiętniający tragiczną śmierć 8 000 żołnierzy radzieckich, zamordowanych i zgłodzonych przez hitlerowców w przejściowym obozie, znajdującym się w tej miejscowości w latach 1941—1942. Kilometr od tego miejsca, w lesie, znajdują się zbiorowe mogiły, nad którymi sprawuje opiekę młodzież z Jagielly.

Fot: T. ZIEMBOLEWSKA

Druga wojna światowa obfitowała w wydarzenia z pogranicza nieprawdopodobieństwa, wówczas jednak nikt się im nie dziwił, nie poddawał w wątpliwość, inaczej rzecz się ma dziś, kiedy odbiorcą opisywanych historii są ludzie młodzi, urodzeni i wychowani w latach pokoju. Ich więc w pierwszym rzędzie informuję, że pisząc ten artykuł, oparłem się na relacjach Jana Pietruchy, Jana Machały, Stanisława Czwałgi i kilku innych osób.

Choć mieszkańcom Wólki Pełkińskiej okupanci nie robili specjalnej krzywdy, druga połowa 1941 i cały rok 1942 były dla nich koszmarem snem, który na zawsze utrwalił się w pamięci starszego pokolenia. Tuż za ostatnią chałupą hitlerowcy urządzili przejściowy obóz dla jeńców wojennych. W ziemiankach, a częściej pod gołym niebem, w szczerym polu, okolonym potrójnymi zaiskami z drutu, zgromadzono kilkadziesiąt tysięcy wziętych w początkowym okresie wojny do niewoli żołnierzy radzieckich. Na 6 jeńców wydawano raz dziennie kilka litrów zupy w blaszanym naczyniu, później ta sama ilość musiała starczyć dla 9 ludzi, a wreszcie dla 11. Za dodatkową porcją lury, kromkę chleba lub szczyptę tytoniu żołnierze wyżywiali się swych plaszczy. Wymienny handel prowadzili z nimi wartownicy — jedyni ludzie, którzy mieli do nich dostęp, ale i to zachłannym żołdakom III Rzeszy nie wystarczało — intendentura obozu okradała jeńców z ich i tak okrojonych racji. Zaoszczędzone na głodujących, bochenki chleba, wywożono samochodami do Jarosławia lub Przemyśla i tam sprzedawano ludności cywilnej. Trudno do opisanego głód, choroby, a zwłaszcza czerwonka, dziesiątkowały jeńców. Wycieńczone, żywe szkielety ludzkie snuły się po obozie i padały, by więcej się nie podnieść. W dzień gromadzono zmarłych na jednym miejscu, a wieczorem rozbierano do naga, ładowano na wozy ciągnięte przez współwięźniów i transportowano do pobliskiego lasu. Tam czekały na nich uprzednio już przygotowane, głębokie doły.

Zdarzyło się pewnego razu, że na wóz, wraz z nieboszczykami, położono wycieńczonego do ostatka i nie dającego znaku życia jeńca — wywieziono go do lasu i rzucono do wspólnej mogiły, lekko tylko przykrywając cienką warstwą ziemi, gdyż dopiero następnego dnia dół miano dopełnić do reszty i należycie zasypać. Nad ranem, na skutek zimna, jeńiec odzyskał przytomność, wygramolił się z trudem z jamy i ostatkiem sił dowlókł do chłopskiej zagrody w przysiółku Niechciałka we wsi Jagiella. Gospodarz, zobaczywszy nagiego, ślaniającego się mężczyznę, przestraszył się w pierwszej chwili, zaraz jednak zorientował się kim może być przybysz i choć wiedział, że za udzielenie pomocy Rosjaninowi grozi kara śmierci, nie odmówił schronienia i strawy. Po kilku dniach Jan Fleszer, tak się bowiem nazywał ów rolnik, odżywiwszy nieco jeńca, ułożył go na wozie, przykrył sнопami i wywiózł do swego znajomego Jana Majchra w odległej Gniewczynie. Tam radziecki żołnierz przeżył wojnę i doczekał dnia wyzwolenia.

Mieszkańcom Wólki Pełkińskiej znana jest również, (tym razem z opowieści niemieckich wartowników, którzy kwatrowali w ich domach), historia niemal identyczna o tragicznym jednak zakończeniu. Otóż, wśród trupów wywiezionych innym razem do lasu, znalazł się żywy żołnierz. Choroba, głód i szok przeżyty po ocknięciu w mogile sprawiły, że zamiast uciekać w las, powrócił do obozu. Niemcy przyjęli go ze śmiechem, zapędzili za druty, gdzie zmarł następnego dnia, tym razem naprawdę. Od tego czasu hitlerowcy zwracali większą uwagę na zwłoki wywożone poza obóz, a jeśli mieli wątpliwości — strzelali nieboszczykom w głowy.

Żołnierze, a byli wśród nich również Polacy, służący w Armii Czerwonej, próbowali wielokrotnie indywidualnych, a także masowych ucieczek. Pewnej nocy, jesienią 1941 roku, liczna grupa rzuciła się z determinacją na druty, przezwyciężyła je i usiłowała uciec w lasy. Wartownicy wielu z nich zabili, a kilku ranili. Tych ostatnich, zamiast opatrzeć, ułożyli broczących krwią na klepsku stodoły Stanisława Czwałgi i czekali aż umrą. Przez cały dzień nie pozwolili gospodarzom obejścia podać im nawet kropli wody.

Z. ZIEMBOLEWSKI

Ile trudu i zabiegów — nie licząc pieniędzy — kosztuje budowa jednorodzin- nego domu w mieście, a tak- że na wsi, wiedzą tylko ci, którym wypadło realizować to zamierzenie. W tej sytuacji każde uproszczenie związane z ułatwieniem formalności, zakupem materiałów, uzyska- niem dokumentacji, znalezie- niem wykonawców spotyka się z aprobatą.

pozytywnie oceniona będzie, w kontekście powyższego, re- organizacja Spółdzielni Usłu- gowo-Wytwórczej w Dubie- cku. Stała się ona REJONO- WYM ZAKŁADEM BUDOW- NICTWA WIEJSKIEGO pod- ległym Wojewódzkiej Spół- dzielni Budownictwa Wiej- skiego w Rzeszowie. Łączy się to m. in. z szeregiem przedsięwzięć natury organi- zacyjnej, inwestycyjnej i e- konomicznej.

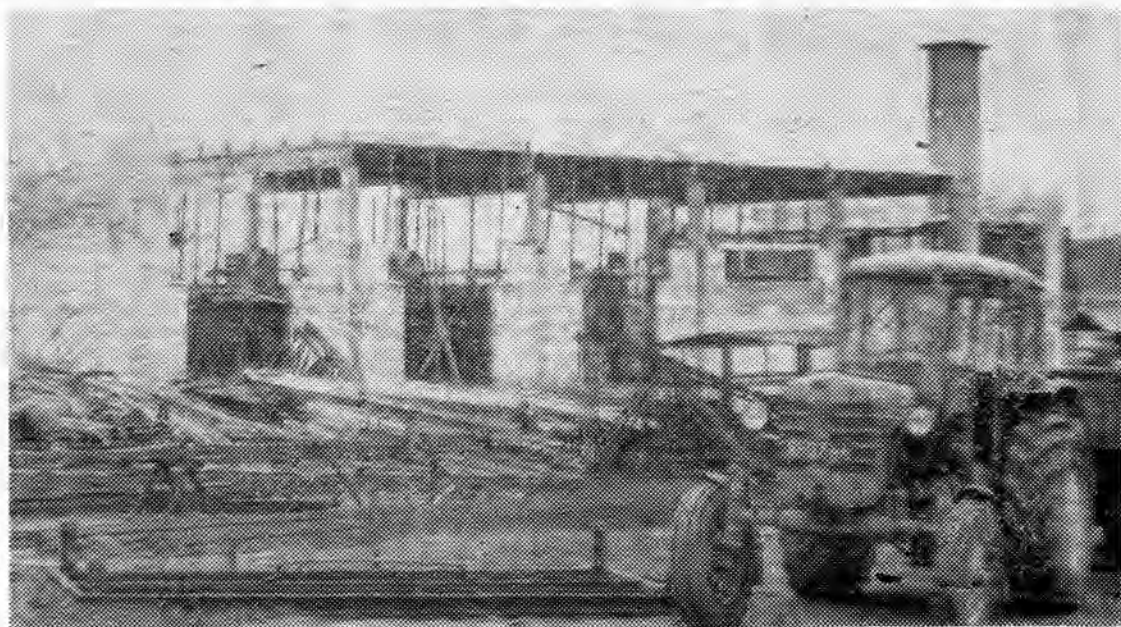
Jak informuje dyrektor za- kładu Stanisław Gergont,

RZBW w Dubiecku buduje nowe warsztaty, w których m. in. produkować będzie konstrukcje stalowe wiat i typo- wych stodół.

DOMY DLA WSI METODĄ PÓŁPRZEMYSŁOWĄ

czynione są przygotowania do produkcji wielu elementów prefabrykowanych, domów jedno- i dwukondygnacyj- nych w oparciu o współpracę z Instytutem Budowni- ctwa, Mechanizacji i Elektry- fikacji Rolnictwa w Warsza- wie. Projektantem domków, które oferować będzie rolni- kom RZBW w Dubiecku o- raz ich elementów (m. in. słupy nośne, narożniki z fak- tura wykonana z kruszcwa diatomitu) jest doc. Pawli- kowski ze wspomnianego in- stytutu. Nie ma jeszcze o- statecznych kalkulacji finan- sowych, przewiduje się jed- nak, że domy będą o 20 proc. tańsze od budowanych sys- temem tradycyjnym. Pierw- szy, pokazowy obiekt stanie na wiosnę przyszłego roku, prawdopodobnie w Dubiecku.

em



Fot. T. ZIEMBOLEWSKA

Rozważania

Wykroczenia i przestępstwa

J. N. dokonał kradzieży w sklepie samoobsługowym, a wartość zabranych towarów obliczono na 350 zł. W kilka dni potem, w tym samym sklepie, dokonał kradzieży A. R., wynoszące towary o wartości 550 zł. Sprawa J. N. skierowana została do Kolegium d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta, zaś w sprawie A. R. prokurator sporządził akt oskarżenia i przesłał go do Sądu Powiatowego.

Dlaczego tak się stało?

Czyn J. N. stanowi bowiem wykroczenie, które rozpatruje kolegium, natomiast czyn A. R. jest przestępstwem, a te rozpatrują sądy.

Zarówno przestępstwa jak i wykroczenia są zagrożone o- kreśloną karą. Za pierwsze wy- mierzyć można: grzywnę od 100 do 5000 zł, karę ograniczenia wolności lub aresztu od 1 ty- godnia do 3 miesięcy oraz ka- rę nagany. Przestępstwa nato- miast zagrożone są: grzywną od 500 zł do 1 miliona zł, ograni- czeniem wolności od 3 miesięcy do 2 lat, pozbawieniem wolności od 3 miesięcy do lat 15, a w przypadkach wyjątkowych —

pozbawieniem wolności przez 25 lat lub karą śmierci.

Stwierdzić zatem należy, że wykroczenia zagrożone są karą nie osiągającą tego stopnia su- rowości, co przestępstwa. Za- sadniczą różnicę można jednak zauważyć na przykładzie kra- dzieży mienia (społecznego i indywidualnego). Jeśli sprawca dopuści się kradzieży mienia o wartości nie przekraczającej 500 zł — będzie to wykroczenie. Je- śli zaś wartość będzie wyższa od tej kwoty — mówimy o przestępstwie. Nie zawsze jed- nak ten tylko element będzie decydujący. Czyn nie może być wykroczeniem, gdy sprawca jest recydywista, względnie był karany za kradzież przez kole- gium, a od tego czasu nie up-łynęły jeszcze 2 lata. Nie bę- dzie również stanowiła wykro- czenia kradzież broni, amuni- cji, materiałów wybuchowych, a także kradzież dokonana w sposób zuchwały lub z włama- niem, rabunek, zagarnięcie mie- nia społecznego powierzonego oraz kradzież w zorganizowa- nej grupie przestępczej — choćby nawet wartość przy- właszczonych przedmiotów nie przekroczyła 500 zł. Wykrocze- nia są zatem czynami o niż-

szym stopniu społecznego nie- bezpieczeństwa, niż przestęp- stwa.

Obowiązujący od 1972 roku Kodeks Wykroczeń normuje róż- ne dziedziny życia spo- łecznego i stanowi o czynach przeciwko: porządkowi i spo- kojowi publicznemu, bezpie- czeństwu osób i mienia, a tak- że przeciwko osobie, zdrowiu, interesom konsumentów itd.

Wprowadzenie Kodeksu Wy- kroczeń pozwoliło na przekwali- fikowanie niektórych drobnych przestępstw w wykroczenia, co doprowadziło do znacznego o- graniczenia kręgu przestępstw, a tym samym uwolniło wiele osób od piętna przestępcy, któ- re nadaje człowiekowi wyrok sądowy.

ZYGMUNT GARDY



porozgląda się po znajomych, czy przypadkiem u któregoś nie leżą trzy worki z cemen- tem.

♦ ♦ ♦

W kilka dni później, gdy noc była wyjątkowo chłodna i dżdżysta, znów ktoś buchnął z budowy materiały, o znacz- nej już wartości. W tej sytu- acji Izidor zmuszony był za- wiadomić kierownika. Otrzy- mał nagane i zapowiedź, że następnym razem wyleci na zbity łeb.

— Panie kierowniku — bro- nił się — co ja jestem win- nien? Jak jest dobry złodziej, to najlepszy stróż nie pomo- że...

Wtedy kierownik wygłosił aforyzm, który sam wymyślił:

— Stróż musi być lepszy od złodzieja! Na razie nie bierzcie tego za insynuację. Izidor czuł, że jeśli kie- rownik wymyśla mu od ja- kichś insynuacji, to nic, tylko go podejrzewa o współ- pracę ze złodziejem.

♦ ♦ ♦

Ponieważ żaden pomysł nigdy nie wpadł na Izidora,

Korzyść dla gospodarki narodowej, złotówki dla obywateli

Realizacja zarządzenia premiera w sprawie przeprowa- dzenia w końcu ubiegłego roku oraz w pierwszej połowie bieżącego roku zbiórki złomu, winna przynieść gospodarce narodowej dodatkowo 300 tysięcy ton złomu od przedsię- biorstw i 100 tysięcy ton od obywateli. Będzie miał w tym swój udział również Przemysł.

W grudniu rozpoczął działalność, pod kierownictwem za- stępcy naczelnika miasta Zbigniewa Banasia, specjalnie po- wołany w tym celu sztab. Ustalił on plan działania, które- go efektem będą dodatkowe dziesiątki ton cennego surowca. Jako pierwsi przystąpili do akcji harcerze. W okresie przedsięwzięcia gromadzili w szkołach i wyznaczonych punktach stare żelastwo. Ponadplanowe ilości złomu zade- klarowały również niektóre zakłady pracy.

Włączają się do tej akcji komitety obwodowe i osiedlowe, a za nimi wszyscy mieszkańcy miasta i powiatu. Również nasza redakcja, wspólnie z PZGS, planuje zainicjować kampanię wiosenno-porządkową wielkim przeglądem stry- chów, piwnic i komórek. Jeśli znajdziemy poparcie czytelników, nasze huty otrzymają wiele ton złomu, a jego do- stawcy — pieniądze. Ceny skupu tego surowca zostały pod- niesione. Za złom stalowy loco sprzedawca — PZGS płaci 70 gr za 1 kg (700 zł tona), loco punkt skupu — 90 gr za 1 kg (900 zł za tonę). Odpowiednio ceny skupu złomu żeliw- nego kształtują się od 800 i 1000 zł za tonę.

skj



NOCNY STRÓŻ

Nocą na budowie jest ci- cho. Koparki nie hałasują, pily nie brzęczą i pan maj- ster nie krzyczy: „Ruszać się, k...”. Tylko w budce noc- nego stróża piec huczy, czer- wony od gorąca. A na zew- nątrz deszcz pada ze śnie- giem, wiatr hula między nie dokończonymi murami i błoto jest wymieszane, jak ciasto, kolami wyrotok.

Tak przynajmniej było na tej budowie, gdzie stróżował Izidor W. I jak tu w taki psiej czas wychodzić z ciepłej budki? Więc nie wychodził, tylko przez okno niekiedy zaglądał, czy komuś akurat nie potrzeba drutu stalowego, desek lub innych materiałów, na ogół poszukiwanych. Miał więc pracę lekką, nie ner- wową i dobrze mu było...

Dobrze też mieli złodzieje,

bo łatwiej kraść, gdy nocny stróż śpi sobie, a nawet gdy się obudzi, to i tak z budki nie wychodzi.

Pewnego poranka Izidor wyszedł jednak na plac i od razu spostrzegł, że zginęły trzy worki cementu.

— Ki diabeł — zamamro- tał zły, ale nie zgłosił o tym kierownikowi, bo bał się re- prymendy.

Powłócił się do domu, a taki był nieswój, że nawet przysmażone pierogi nie sma- kowały mu jak zawsze. Zawo- lał zięcia Mieczysława G. i o- powiedział mu o kradzieży.

— To ojciec musiał zaspać — wyraził się zięć.

— Ano, zaspalem, właści- wie zdrzemnąłem się krótko i złodziej to wykorzystał, psubrat...

Uzgodnili, że Mieczysław

więc Izidor wpadł wreszcie na pomysł. Ze starych szmat zrobił coś w rodzaju kukły, którą ubrał we własną wa- towankę i ułożył na krześle, w przyciśniętej — tak, aby było ją widać przez ok- no i żeby złodziej myślał, że to stróż sobie drzemie.

Później zapalił w piecu, wypił garnek gorącej kawy, ubrał się ciepło i dyskretnie wyszedł na budowę. Miał już przygotowaną kryjówkę, z której rozpatczał się widok na cały plac.

Zapalił papierosa, ogień chowając w garści i czekał, aż coś się stanie. Minęła jedna godzina, druga, trze- cia... Zmarzył już i chciał wracać do swej ciepłej bud- ki, gdy nagle zauważył syl- wetkę skradającego się męż- czyzny.

Chwycił wcześniej przygo- towany kij i czekał, aż zło- dziej podejdzie bliżej.

Tamten zaś rozglądał się bacznie i widząc, że stróż (czyli kukła) śpi sobie w najlepszym — już wyciągnął rękę po pierwszą z brzegu worek, gdy nagle poczuł ciężki cios, zadany między oczy. Upadł, a cement przy- gniótł go do ziemi.

Izidor W. pochylił się nad nim i aż krzyknął ze zdum- ienia:

— To ty Mietek? Złodzie- ju parszywy!!!

Leżący pod workiem zło- dziejaszek otworzył opuch- nięte oczy i zobaczył nad sobą swego teścia, który miał taką minę, jakby chciał mg- ła swojej córki natychmiast wystać w zaświaty.

Nie uczynił tego jednak, ale już następnego dnia, nie bacząc na rodzinne koligacje, powiadomił kierownika bu- dowy o złodzieju.

— Przykro mi, panie kie- rowniku, tak na własne gnia- zdo, ale rabusia we własnym domu tolerować nie będę...

— Mnie też jest przykro — dobrodusznie powiedział kierownik.

Jednakże najbardziej przy- kro było Mieczysławowi G., bo żona i teść rzekli się go na rzecz prokuratora. Z de- szczy pod rynną...

Ale o Izidorze nikt już teraz nie opowie przynaj- mniej anegdotki:

— Co robi nocny stróż, gdy wrona usiądzie mu na czap- ce?

— Spi dalej...

JAN M.



A. Bąk i R. Czopik w czołówce zapaśników

W Bydgoszczy rozegrano turniej klasyfikacyjny w zapaśach rocznika spartakiadowego do kadry narodowej. Startowali w nim również młodzi zapaśnicy LKS Żurawica. Z sześciu reprezentantów tego klubu najlepiej spisał się: **Andrzej Bąk** (w wadze do 52 kg), który ostatecznie zajął III pozycję i **Ryszard Czopik** (w wadze do 70 kg), plasując się na IV miejscu. Tylko pech i niedopatrzenie organizatorów imprezy nie zezwoliły na zajęcie medalowej lokaty **Tadeuszowi Bąkowi** (48 kg). Odnosił on dwa zwycięstwa przez połozenie przeciwnika na łopatki, jedną walkę wygrał na punkty i poniósł jedyną porażkę. W myśl regulaminu przedstawiciel Żurawicy miał prawo do dalszych walk o medal, ale sędziowie wpisali jego porażkę w protokołach... z pierwszego pojedynku.

Zbigniew Godziń (w wadze do 56 kg) zdobył VII miejsce. W turnieju uczestniczyło 300 zapaśników z 28 krajowych klubów. (Wb)

O mistrzostwo ZIELONEJ LIGI

W powiatowych rozgrywkach piłki ręcznej ZIELONEJ LIGI startowało łącznie 11 zespołów chłopców i dziewcząt. A oto końcowe tabele:

DZIEWCZĘTA

1. SP Medyka
2. SP Grochowce
3. SP Dubiecko
- 4-5. SP Żurawica i SP Fredropol

CHŁOPCY

1. SP Nehrybka
2. SP Medyka
3. SP Dubiecko
- 4-6. SP Fredropol
SP Orły
SP Żurawica

Najlepsi siatkarze

8 zespołów chłopców i 6 drużyn dziewcząt uczestniczyło w turnieju siatkówki, zorganizowanym przez ZOP ZSZ i SOS. Do zawodów wojewódzkich zakwalifikowali się uczniowie Technikum Rolniczo-Lekarskiego i uczennice II LO. (j)

W kilku gminach naszego powiatu rozegrano turnieje w kategorii mężczyzn i kobiet w szachach, warcabach i tenisie stołowym. Cieszyły się one dużym powodzeniem i zgromadziły na starcie pokaźną liczbę uczestników. A oto wyniki techniczne z 4 gmin: Przemyśla, Krzywicy, Dubiecka i Orłów.

Turnieje gminne w szachach, warcabach i tenisie stołowym

Sportowcy gminy Przemyśl startowali w Pikulicach. Udział brało 36 członków kół LZS. W poszczególnych dyscyplinach zwyciężyli: tenis stołowy — Jan Szkołka (Pikulice), szachy — Tadeusz Maczuga (Ujkowice), warcaby — Lesław Kraśnik (Pikulice), warcaby (kobiet) Zdzisława Duryś (Pikulice).

Punktacja drużynowa: 1. Pikulice (49 pkt.), 2. Ujkowice (17 pkt.), 3. Grochowce (6 pkt.). W gminie Krzywica do zawodów przystąpiło 45 osób. Zwycięstwa odnieśli: tenis stołowy — Eugeniusz Kwaśny (Reczpol), szachy — Michał Trawnicki (Krzywica), warcaby — Ryszard Jamrozik (Krzywica), szachy (kobiet) — Jolanta Płowicka (Babice), warcaby (kobiet) Teresa Wanat (Reczpol).

W punktacji drużynowej zwyciężył Reczpol (45 pkt.), przed Babicami (38 pkt.) i Krzywczą (29 pkt.).

Turniej gminy Dubiecko rozegrany został w Nienadowej z udziałem 52 osób. Pierwsze lokaty wywalczyli: tenis stołowy — Adam Stojak (Nienadowa), szachy — Julian Skubisz (Bachórzec), warcaby — Józef Słaby (Piątkowa), tenis stołowy (kobiet) Danuta Kwasizur (Bachórzec), szachy (kobiet) — Józefa Bednarz (Nienadowa), warcaby (kobiet) — Józefa Bednarz (Nienadowa).

Drużynowe zwycięstwo odniosła Nienadowa (44 pkt.), przed Bachórcem (32 pkt.) i Piątkową (11 pkt.).

30 osób uczestniczyło w turnieju gminy Orły. Zwyciężyli: tenis stołowy — Henryk Musz (Dusowce), szachy — Zbigniew Buszkiewicz (Hnatkowice), warcaby — Tadeusz Demski (Hnatkowice), tenis stołowy (kobiet) — Maria Galka (Dusowce), warcaby (kobiet) — Zofia Tajchman (Dusowce).

W punktacji drużynowej triumfowały Dusowce przed Hnatkowicami. (Wa-bu)



URODZENIA:

Ludmila Czyż, Andrzej Maculab, Rafał Milczanowski, Katarzyna Sztur, Piotr Polnik, Piotr Kowalik, Tomasz Zyllński, Joanna Głowata, Andrzej Wrona, Małgorzata Wlech, Ireneusz Jędrzych, Dorota Błahuciak, Alicja Nowak, Renata Skretkowska, Artur Czerski, Monika i Edyta Sawka, Robert Ewa, Andrzej Czarnicki, Barbara Stadnik, Małgorzata Krochmalna, Katarzyna Choptij, Eryk Juszczyk, Sylwia Kowalska, Kazimierz Mróz, Kazimiera Kielar, Monika Walec, Marek Mroziak, Andrzej Stafiej, Tomasz Płonka, Mariusz Kurpyta, Zdzisław Rogal, Barbara Bereza, Anna Szłapak, Monika Sura, Dariusz Cwynar, Mariusz Szewczyk, Joanna Karaś, Sylwia Choma, Artur Nikodem, Grzegorz Hejnosz, Przemysław Goś, Robert Kowalczyk, Paweł Figiel, Krzysztof Młynarski, Adam Kübler, Olga Jareńko, Iwona Sawicka, Agata Chuchra, Agnieszka Grzegorzak, Tomasz Górski, Barbara Baran, Barbara i Andrzej Kuczkowscy, Renata Malinowska, Gerard Stanikowski, Artur Szubrycht, Robert Czernicki, Magdalena Chudak, Paweł Roman, Ireneusz Zagulak, Agata Guzik, Gabriela Grzegorzak, Małgorzata Świader, Tomasz Roman, Grzegorz Missar, Dorota Bucznik, Wiesława Hladko, Daniel Gierlak, Adam Gierula, Agnieszka Jurkowska, Andrzej Wald, Małgorzata Radochońska, Agnieszka Poweńska, Maria Słoniewska, Eliza Bożejko, Andrzej Wojnar, Ewa Amarowicz, Janusz Lech, Ryszard Furmański, Grzegorz Szydło, Izabela Bereszczak, Andrzej Ryznar, Beata Kasprzyk, Krzysztof Cieniawa, Agnieszka Rudnicka, Mariusz Bachurski, Barbara Kopyko, Aneta Huk.

ŚLUBY:

Bronisław Cwynar — Izabela Cholewka, Jan Dąbrowski — Elżbieta Kostyra, Marjan Frankowski — Ewa Kruczek, Jan Kroczek — Teresa Kosińska, Zbigniew Baran — Anna Patrosz, Bronisław Józwick — Krystyna Kmak, Adam Warcaba — Barbara Niemczyk, Jan Staszynski — Teresa Rowińska, Janusz Gruszczyński — Krystyna Łacna, Józef Bielawski — Czesława Kopaczynska, Zygmunt Petryk — Jolanta Lechowicz, Władysław Cicharski — Barbara Owsiega, Antoni Balawejder — Maria Żuk, Tadeusz Lewicki — Teresa Szczepaniak, Lech Kotkowski — Elżbieta Łocha.

ZGONY:

Jan Rzeszutek — 73, Kazimiera Grega — 84, Maria Szpytman — 65, Michałna Szpak — 70, Piotr Horbacz — 68, Roman Atak — 74, Anna Cichońska — 75, Julian Amarowicz — 20, Helena Drong — 72, Magdalena Pawłucka — 50, Karolina Skubisz — 89, Włodzimierz Tucki — 80, Agnieszka Niedopytalska — 74, Jan Smolak — 68, Michał Gottwald — 74, Karol Krzyż — 79, Stanisław Czarniecki — 70, Maria Kruplińska — 82, Franciszek Wacyk — 74, Kazimierz Kwaśniewski — 52, Paweł Łuczaków — 70, Katarzyna Prochazka — 91, Eustachy Buczek — 67, Marjan Paśko — 77, Katarzyna Staszkiwicz — 72, Matylda Bełhounek — 83, Janina Długosz — 50, Maria Pawelko — 52, Józefa Harna — 67, Czesława Stasiuk — 62, Franciszek Gorniak — 75, Gerwazy Pach — 79, Karol Skowroński — 84, Bolesław Assarowski — 67, Teresa Kamińska — 43, Stanisław Słupek — 48, Janina Olszańska — 48, Agnieszka Merdwid — 72, Stanisław Katan — 73, Antoni Dutkowski — 58, Aniela Kwasizur — 76, Władysław Bobrecki — 75, Aniela Sidor — 81, Stanisław Gancarz — 67.



(Ciąg dalszy ze str. 1)

PO PROSTU: CHAMSTWO

Wypadek zdarzył się przed dwoma tygodniami. W piątek, 13 grudnia ub. roku, o godz. 10.50, na przystanku przy ul. Jagiellońskiej do autobusu miejskiego nr 19 wsiadał człowiek w podeszłym wieku. Wezwał go na końcu, z właściwą starszym ludzom ostrożnością, nie zatem dziwnego, że nie zdążył jeszcze dobrze stanąć, gdy autobus ruszył. Zachwiał się i nie mogąc utrzymać równowagi wsparł się o fotel służbowy, na którym w końcu usiadł.

Prowadzący wóz kierowca nr 89 obrzucił go obelgami. Według oświadczenia pasażera, który roztrzęsiony, ze łzami relacjonował przebieg zajścia, odezwał się w ten sposób: „Ty s... synu, pijaku, nie będziesz zajmował służbowego miejsca”, po czym chwycił starca za kłapy płaszcza i pchnął w tył autobusu. Człowiek upadł. Inni pasażerowie pomogli mu się podnieść, ktoś ustąpił miejsca. I na tym ów oburzający incydent mógłby się zakończyć, gdyby nie obywatelka poturbowanego, który zapowiedział skargę w dyrekcji, co kierowca skwitował kolejnym obelżywym epitetem.

Następnego dnia rano 75-letni Władysław Ptak, bo on to właśnie był ofiarą incydentu, udał

się do dyrekcji MPK, gdzie pod nieobecność dyrektora spisano podaną przez niego wersję wypadku.

Władysław Ptak, zam. w Przemyślu przy ul. Gwardzistów 35, jest na polu niewidomym inwalidą wojennym, jest przede wszystkim Człowiekiem Nieczym nie zasłużył sobie na tak brutalne, chamskie wręcz potraktowanie!

Dyrekcja Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego na pewno wyciągnie surowe konsekwencje w stosunku do swego pracownika.

USPRAWNIENIA SILNIKA POLSKIEGO FIATA

W rozmowie z Jerzym Dobrzańskim (zamieszkałym w numerze świąteczno-norocznym) wspomniano o zaletach bezpośredniego i pośredniego wtrysku paliwa do silnika Polskiego Fiata 125 p. Proszę o podanie walorów tych usprawnień, które na pewno zainteresują licznych właścicieli tego samochodu.

WŁADYSŁAW BORKOWSKI

OD REDAKCJI:

Znany kierowca i pilot rajdowy Jerzy Dobrzański zajmuje się również mechaniką i od wielu lat pracuje nad unowocześnieniem Polskiego Fiata 125 p. Twierdzi bowiem, że silnik tego skądinąd dobrego samochodu jest dość chimeryczny, spala więcej paliwa niż wynosi fabryczna norma.

Bezpośredni wtrysk paliwa miałby zastosowanie w samochodach przeznaczonych do celów wycieczkowych, pośredni natomiast — dla zwykłych użytkowników.

A oto zalety wtrysku pośredniego:

- zmniejszenie zużycia paliwa,
- przedłużenie żywotności silnika,

— łatwy rozruch w warunkach zimowych,

— zmniejszenie toksyczności spalin,

— cicha praca silnika,

— możliwość jazdy na paliwie niskooktanowym,

— silnik bardziej elastyczny (na czwartym biegu można jeździć z szybkością 30-40 km/godz.).

Warto dodać, że tego typu silniki produkowane już są przez największe i najnowocześniejsze zakłady w Europie. W Polsce trwają zaawansowane prace nad wspomnianymi usprawnieniami autorstwa J. Dobrzańskiego.

PRZYSPESZA TEMPO PRACY

W odpowiedzi na notatkę pt. „Księżycowy krajobraz” — Wydział Gospodarki Komunalnej, Przestrzennej, Ochrony Środowiska i Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu wyjaśnia, że opóźnienia w wykonaniu robót przy remoncie kapitalnym ul. Pułaskiego wynikały ze względu na złe warunki atmosferyczne.

Niezależnie od powyższego polecono Miejskiemu Zarządowi Dróg i Mostów wyegzekwować przyspieszenie tempa robót przy remoncie przedmiotowej ulicy.

Kierownik Wydziału

mgr inż. Maciej Małagowski

CHODNIK BĘDZIE NAPRAWIONY

W odpowiedzi na notatkę pt. „Nie bądźmy psujami” — Wydział Gospodarki Komunalnej, Przestrzennej, Ochrony Środowiska i Komunikacji Urzędu Miejskiego w Przemyślu wyjaśnia, że zapadnięcia w nawierzchni chodnika ul. PCK powstały w wyniku wjeżdżania dwoma kołami samochodów na nowo ułożony chodnik.

Miejski Zarząd Dróg i Mostów przystąpił do przełożenia zalananych płytek.

Kierownik Wydziału
mgr inż. Maciej Małagowski

ROZWIĄZANIA DWU KOLEJNYCH KONKURSÓW TYGODNIA Z ROKU UBIEGŁEGO.

NR 49 — Budynek, w którym mieści się sklep „Jubiler” (ul. Mickiewicza). Nagrodę — bon książkowy wartości 50 zł — wylosowała **Dorota Bolechowska** (Przemyśl, ul. Pstrowskiego 20).

NR 50 — Kamienica przy ul. Kazimierza Wielkiego nr 8. Nagrodę otrzymuje **Marek Wiśniewski** (Przemyśl, ul. Słowackiego 24).

Redakcja odpowiada:

Pan Zbigniew Demko. List skierowaliśmy do dyrekcji Zakładów Gastronomicznych.

OGŁOSZENIE DROBNE

KUPIĘ obraz Wojciecha Kossaka, Falata. Oferty z ceną w redakcji „Życia Przemyśkiego”, Waryńskiego 15.

Dyrektorowi JÓZEFOWI STANISŁAWKOWI

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

MATKI

składają:

Dyrekcja, POP, Rada Zakładowa, koleżanki i koledzy z WPPG O/M w Przemyślu.

ŻYCIE PRZEMYSKIE

WYDAWCA: Rzeszowski Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa — Książka — Ruch” w Rzeszowie kod 15 90; ul. Marchewskiego 13 tel. 20-11 REDAGUJE ZESPÓŁ ADRES REDAKCJI 17-700 Przemyśl ul. Waryńskiego 15 Telefony: redaktor naczelny 13-64 sekretariat 12-60

WARUNKI PRENUMERATY: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł — przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez oddziały delegatury RSW „Prasa Książka Ruch” PUPiK oraz placówki pocztowe w woj. rzeszowskim, częstochowski i innych województw. Prenumerata w całości może na konto Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy „Książka w Rzeszowie — PKO Rzeszów” nr 3-6 445. Prenumerata za granicą przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictwa Zagranicznych „Ruch” Warszawa ul. Wronia 23 konto nr 1-6 100024. Do ceny kwartalnej dołóż się 10 proc.

OGŁOSZENIA: Biuro Ogłoszeń — Reklam w Rzeszowie ul. Marszałkowska 9, tel. 16-52 oraz sekretariat redakcji

MATERIAŁÓW NIE ZAMÓWIANYCH REDAKCJA NIE ZWRACA. DRIK Rzeszowskie Zakłady Graficzne Numer indeksu 38 653/38 512 D-3



Fot. J. LESNIEWSKI

PRZEMYSKI NIEDŹWIADEK

— Czy korzystanie z WC w Sądzie Powiatowym w Przemyśle jest karą dodatkową?



— Jeszcze kochasz swojego męża?
— Oczywiście, w dniu wypłaty. Rys. E. Kmiecik

Ierzy Leszczyński

FRASZKI

ZIMA W MIEŚCIE

Czasem tylko śnieżny puch
zjawia się jak zimny duch,
zawsze jednak w chwilę potem
rzeczywistość straszy błotem.

RZECZ ZASKAKUJĄCA

Nie tyle samą zimą
bywamy zaskoczeni,
co tym, że zima zawsze
jest zaraz po jesieni.

NADZIEJA

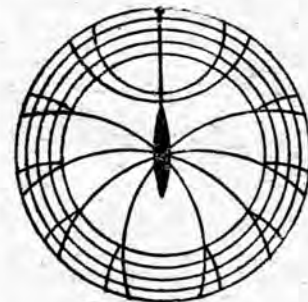
Wyłącznie bałwany
mieć mogą nadzieję,
że szron im na skroniach
na wiosnę stopnieje.

ANONS

Mam miejsce przy piecu —
poszukuję pleców.

PORÓWNANIE

Zima jest bardzo podobna
do miłe widzianych gości:
z radością ją witamy —
i żegnamy nie bez radości.



HERBATA I TYTUŁY

Byłbym chyba dobrym urzędnikiem, ponieważ lubię herbatę. Ale urzędników dziś nie ma, więc i ja nim już zostać nie mogę. Nie ma urzędników w oficjalnej nomenklaturze, bo zastąpili ich referenci, inspektorzy, kierownicy itp. Za czasów c. k. Austrii byli radcowie, nadradcowie oraz wiele innych jeszcze takich dostojnie brzmiących tytułów. Byli też urzędnicy, ze szmatkami na łokciach i okularami z drutu na nosie. Teraz wyginęli, jak gatunek zjedzony przez czas lub czasy. W ich miejsce pojawili się ludzie robiący mniej więcej to samo, mający tytuły mniej więcej wytworne, ale na tyle jednak konkretne, żeby nikt się nie spostrzegł, jaki mają zakres czynności. Jeśli nie mam racji, to i tak nie jest to ważne, bo przecież zacząłem od herbatki...

Otóż siedziałem sobie pewnego dnia na fotelu przy stoliku wystawionym na korytarzu pewnej dużej instytucji. Siedziałem i patrzyłem, bo czekałem na nieuchwytnego. Jak w „Weseiu” przewijały się przed oczami obrazy z życia urzędniczych sfer. Przysięgam na wszystko, że jeden pracownik przeszedł osiem razy, tam i z powrotem, nie pod pachą zawsze tę samą teczkę z aktami. Szedł krokiem powolnym, nie spiesząc się, bo do trzeciej było jeszcze sporo czasu. Pani w niebieskim fartuszkowi dreptała z czajnikiem, podtrzymując go rękami. Poza nią parę innych pań z czajnikami lub ręcznikami (obok była toaleta).

Panowie rozmowy zaczęli zwykle od spraw służbowych, ale już po pierwszym zdaniu przechodzili na tematy wolne (brydż, knajpka, kino, dziewczyny). Milki tylko w chwili gdy przechodziła obok nich (sześć razy!) wysoka orunetka w obcisłych spodniach, o niepoznanym przeze mnie imieniu, ponieważ określano ją: „ale d...”

Spacery trwały nieustannie, rozmowy także, atmosfera była rodzinna i tylko czasem ten miły nastrój burzyli wstąpieni, którym akurat zachciewał się coś załatwić. Ohydnie się przymilali, żeby wciągnąć gaworzących do ich biur. Niektórym się nawet udawało...

Wreszcie spacery ustały, rozmowy ucichły, bo rozległ się gwizd czajniczki: woda na herbatę się zagotowała...

MARCIN NOWINA

NA TYGRYSA



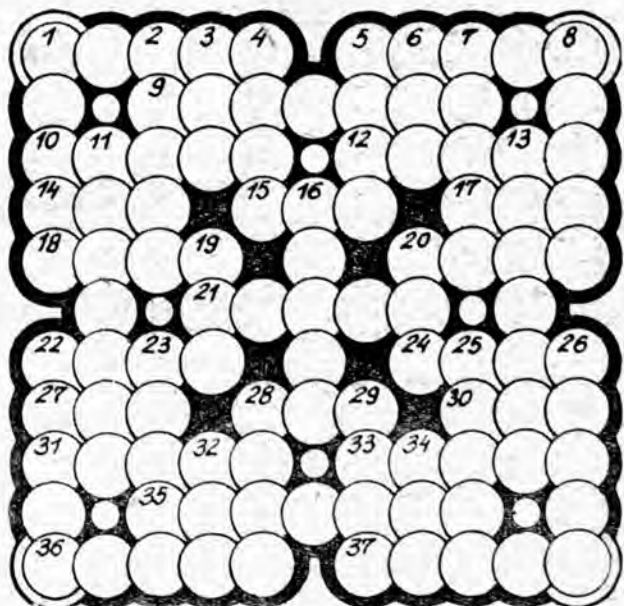
Zgodnie z ostatnimi danymi w lasach radzieckiego Dalekiego Wschodu żyje około 150 tygrysów. Te rzadkie zwierzęta znajdują się pod ochroną, a odłowy ich dla ogrodów zoologicznych prowadzi się wyłącznie za specjalnym zezwoleniem. Zajmują się tym brygady doświadczonych łowców. Nieraz ponad miesiąc muszą przebywać w tajdze, nim się natkną na trop tygrysięj rodziny. Dorosłych tygrysów z zasady się nie łowi.

Myśliwi rozpoczynają pościg za tygrysią z małymi, która je wychowuje sama, starała się odpędzić matkę i obezwładnić 100—150-kilogramowego „wyróstka”. Nie jest to jednak takie proste. Każdy ruch łowców musi być dokładnie wymierzony: nie można pozwolić, by tygrys wybił z rak rogatnicę, którą przewiesza się go do ziemi, trzeba sprawnie zarzucić mu petle. W tych trudnych łowach myśliwym pomagają specjalnie trenowane psy.

Powalonomu tygrysowi ostrożnie kępuje się łapy bandażami z tkaniny i zakłada się kapronowy kaganiec. Teraz już można przetransportować zdobycz do jednej z dalekowschodnich baz łowieckich, skąd pojedzie do ogrodu zoologicznego.



KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) ogół pojazdów, 5) skupienie, 9) romb, 10) ewolucja narciarska, 12) zamsz, 14) imię żeńskie, 15) Cyganka z „Chatu za wsią”, 17) w portfelu Japończyka, 18) ocena, 20) po winie, 21) rumak kolarza, 22) narzędzie drwala, 24) święty byk egipski, 27) rzeka znana z piosenki, 28) wyspa na Morzu Adriatyckim, 30) skrót na recepcie, 31) kuzynka kruk, 33) grzbiet w Tatrach Zachodnich, 35) premier ZSRR, 36) droga, szlak, 37) młodzieżowy zespół muzyczny.

Pionowo: 1) dwanaście sztuk, 2) sztuka młodego bydła rzeźnego, 3) narząd wzroku, 4) krople wody na trawie, 5) federacja, 6) niebezpieczny dla pływających, 7) działanie, 8) miasto w Turcji, 11) element muzyczny wyznaczający tempo utworu, 13) narkotyk, 15) reduktor, 19) kuzynka kakadu, 20) tefla lodu, 22) upolowana zwierzyna, 23) niejedna w parku, 25) znak zodiaku, 26) worek na pieniądze, 28) przysługa włamywaczy, 29) żaglowiec o płaskim dnie, używany w XII—XV w., 32) ptak śpiewający, 34) piosenkarka polska.

Termin nadsyłania rozwiązań — dwa tygodnie. Prawidłowe rozwiązania weźmą udział w losowaniu bonów książkowych. J. P.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 47/368
Poziomo: kalota, Anabar, rebella, amarant, mineral, bajka, Ra-omnibus, laikat, Arabia, kasarek, Tal.
Pionowo: sarin, karambol, anemia, Laban, oberek, Talara, atlas, ruta, Marat, Niasa, Ikkal, Baird, akt.
Nagrodę autorską otrzymuje „KLOMB”.
Bony książkowe wylosowali: Zuzanna Dobrowolska, Henryk Kozyma i Jan Kitajrodzki z Przemyśla.
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 48/369
Poziomo: komar, żona, ameryk, barak, TASS, szkat, topaz, ido, iwa, sto, ORS, posąg, Tana, Onon, arkan, Biszar, oman, Asama.
Pionowo: Kuba, mara, Amati, rek, zyto, okapi, Aisza, Agaton, Sawina, tor, dog, sporo, osoba, stras, Anin, Akra, ansa, Aza.
Nagrodę autorską otrzymuje C. IWICKI.
Bony książkowe wylosowali: Eustachy Furman, Maria Janik i Janina Cichobłazińska (wszyscy z Przemyśla).